

TEATR

ZIELENI SIĘ ZBOŻE

Rzecz żywa, zwarta, nowoczesna, bez niepotrzebnych dłużyń, z doskonałymi rolami, cała w scenach i na deskach scenicznych się rozgrywająca — oto jak się pokrótce przedstawia ciekawa sztuka angielskiego pisarza Emlina Williamsa, grana obecnie w Teatrze Powszechnym przez ambitny zespół Maślńskiego.

Treść jest taka: na zapadłą wieś walijską przyjeżdża energiczna i po mieszczańsku, ale ładnie ideowa stara panna z myślą założenia tam szkoły dla górniczych dzieci, które wykupuje od pracy w kopalni. Po rozmaitych tarapatkach, jak u prusowskiej Madzi z jej szkołą w Iksinowie, panna Moffat znajduje młodego górniczego geniusza, Evansa Morgana, którego przepechnie aż na uniwersytet. Ale jak wiadomo, „w życiu nie bywa tak albo tak, w życiu bywa tak i tak”. Razem z Morganem i górniczymi dziećmi w domu czystej i nieco naiwnej starej panny wkracza dzika i nieokleiszana Pani Natura: Morgan posiadzie córkę służącej, małą Bessie i — wyrażmy się bez ogródek — zrobi jej dziecko. Panna Moffat zostanie na starość bez złudzeń, ale za to... z niemowlęciem, gdyż młoda para z różnych, co prawda przyczyn — beztropko obarczyła ją tym kłopotem.

Ideologiczne mankamenty sztuki, czy raczej autorskiego walijskiego światopoglądu, rzucają się w oczy: obyczajem idealistycznie nastrojonego mieszczaństwa cała sprawa rozgrywa się w płaszczyźnie jednostkowych losów i jednostkowych zagadnień, które należy wiaśnie rozwiązywać w płaszczyźnie masowości i powszechności. Nie czynimy jednak z tego zarzutów miłemu Walijszykowi i nie prawmy mu moraloń: miał odwagę postawić zagadnienie, to już jest wiele. Miał też dość talentu, by stworzyć galerię świetnych scenicznie, wprost niezapomnianych typów, które zresztą znalazły

u nas świetnych interpretatorów.

Nie wiadomo, kogo tu więcej pochwalić, bo role, choć nierównej wagi, zarówno pięknie znalazły rozwiązanie. Kto wie, czy na pierwszym miejscu nie postawiłabym (uwaga na boku: „Panie dzieźdźciu“ — nawet przy końcu ubiegłego stulecia mówili tylko oficjaliści, forma ta jest po polsku raząca w ustach inteligentów) w interpretacji Tadeusza Kubalskiego; w grze jego ani przez chwilę nie wyczuwa się sztuczności. Ale już dalej nie wiadomo, kogo przed kim postawić, wymieńmy więc aktorów alfabetycznie: wszyscy oni dali wspaniałe, głęboko odczute i przemysłane kreacje. Irena Ładosiówna niezwykle inteligentnie przeżyła rolę starej panny; wspaniała gospodynią-kapitanem była Stefania Kornacka, Ewa Karska (na naszej fotografii) dała pyszny typ zepsutej dziewczyny, wreszcie Bolesław Kostrzyński był bardzo sugestywnym Morganem. Dodajmy Libnera, Rostkowską i Lubelskiego i uzupełnijmy spis — last, but not least — doskonałym reżyserem i scenografem Szpakowiczem — a będziemy mieli cały afisz.

Nasze Czytelniczki, które lubią dobre sztuki,



pobiegną czym prędzej oglądać „Zieleni się zboże” i podziwiać doskonałe kreacje naszych artystów. Warto!

WANDA MELCER